

Konopczyński, Władysław

Odwrócenie przymierzy w Europie, 1755-1757

Przegląd Historyczny 5/1, 63-80

1907

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Odwrócenie przymierzy w Europie

1755 — 1757.

Historia polityczna narodów jestto tkanina dwoistego wątku. Przeplatają się w niej czyny i wzruszenia, prądy odśrodkowe i dośrodkowe. Naród żywy, jako państwo, świadomie lub bezwiednie urabia własną oraz cudzą dolę, i nawzajem ulega świadomej lub bezwiednej akcji otaczających go ludów. Przeplatają się też nieustannie w wykładach historycznych czynne, oraz bierne dzieje narodów. Można z większem zajęciem pytać, co społeczeństwo robiło niegdyś ze sobą, aniżeli o to, co inni robili ze społeczeństwem; zależy to od uznawanych przez każdego badacza apriorycznych kryteriów wartości poznawczej: dla całokształtu przecież nieosobistej wiedzy oba pytania równie są ciekawe i niezbędne. Niektórzy pisarze dziejów polskich mają słabość do traktowania tychże, jako wyniku polityki dworów europejskich, pozostawiają zaś w cieniu procesy czynnej reakcyi naszego ogółu. Inni znowu, zamierzywszy badać walkę stronnictw i programów partyjnych przed upadkiem Rzpltej, śledzą w niej nadewszystko operacye danego mocarstwa. Nie samem tylko ubóstwem wyzyskanych źródeł krajowych, ale i naturą przedmiotu poszukiwań tłumaczy się ten kąt widzenia.

Od początku XVIII wieku Polska, rzecz można, coraz bardziej zależała od innych, coraz słabiej od siebie; złowrogii bilans płatniczy wpływów, wywartych, tudzież odebranych przez nią, z postępem lat dosięgał granic zupełnego niebytu państwowego. Przysłowiowe „czasy saskie“ po roku 1717 są niemal wyłącznie widownią osobistych lub partyjnych, najczęściej chybionych usiłowań; coraz rzadsze są przejawy udzielnosci narodowej, państwo sobą nie kieruje, na innych nie działa. Świadomość tego faktu już wówczas dławiała, gniołła umysły, owiewała niepodległą Rzpltę ja-

kimś tchnieniem porozbiorowem. Tkwi ona w życiu ostatnich pokoleń, jako czynnik integralny a pierwszorzędny. Aby ją ująć w przecięciu rozwojowem, nietylko ze strony podmiotowej polskiej, lecz i przedmiotowo, ze stanowiska powszechno-dziejowego, wypada odtwarzać zarówno rzeczywisty przebieg wypadków europejskich, które decydowały o losie polskiego społeczeństwa, jak i kolejne ich odbicia w zapatrywaniach, oraz dążnościach tego ostatniego. Powyższy wzgląd każe polskiemu historykowi schyłku epoki saskiej wziąć spóźniony udział w śledztwie nad istotną genezą wojny siedmioletniej.

Zdumiewające przewroty owej doby przedwojennej, długo osłaniane tumanem fałszu, opieczętowane tajemnicą stanu, dziś nie stanowią dla wiedzy sekretu. Ogłoszone zostały najważniejsze dokumenty, otworem stoją prawie wszędzie archiwa państwowe, wypowiedziało się dziejopisarstwo wszystkich interesowanych ludów. Dziś wiemy doskonale, czego pragnęli stróże „starego porządku“ Europy, tak troskliwi o jej równowagę i spokój, poprawni głosiciele teoryj sprawiedliwości międzynarodowej, tak umiejętni w „regulowaniu“, „prostowaniu“ i zaokrągłaniu granic; wiemy, co rozumiano przez „objęcie w posiadanie“, „konieczną samoobronę“, „surowe przestrzeganie neutralności i traktatów“, „słuszne odszkodowanie“ i t. p. Znamy etykę lekarską względem „chorego człowieka“ i wiwiskcyjną sprawność wspaniałomyślnych ojców i matek narodów. Zbiorowa praca historyków francuskich, angielskich, rosyjskich, skandynawskich, saskich, a przede wszystkim prusko-germańskich, wykryła tajniki wszystkich rządów, czynnych na scenie światowej w połowie zaprzeszłego wieku. Nie zawsze były to benedyktyńskie mozoły obojętnych poszukiwaczy nagiej prawdy; zdobycz kosztowała niemało potu serdecznego, ale też dużo zepsutej krwi i żółci... Przez wzajemne wydzieranie sobie zeznań, wzajemne wytykanie niedopowiedzianych myśli, wśród swaru i zacietrzewienia, postępowało naprzód dzieło rewelacyi¹⁾. Dziś jeszcze

¹⁾ „Dicu me garde de me faire juge de leur différend!“ woła książę Broglie, *l'Alliance autrichienne*, 404, przerażony odgłosem kłótni historyków pruskich i austriackich, wywołanej przez książkę Maxa Lehmana, *Friedrich der Grosse und der Ursprung des Siebenjährigen Krieges*, 1893. Niżej podpisany, stłumiwszy w sobie podobny okrzyk, spróbował rozsądzić spór na podstawie najnowszej literatury przedmiotu, zwłaszcza skojarzonej z wielką polemiką 1895—6 r. Przemawiała za tem nietylko potrzeba zbadania merytorycznej strony rzeczy, ale i chęć zakosztowania doniosłej kontrawersyi europejskiej, chęć bardzo naturalna u historyka polskiego, nawykłego w swojskim środowisku do swarów detalicznych lecz blahych. Trudno zmuszać czytelnika, aby towarzy-

drzy atmosfera odgłosem polemik, co przed dziesięciu laty roznamiętniały profesorów-doktorów niemieckich, i nad stosami bibuły ścielą się smugi gryzącego dymu, jak niegdyś nad pobojowiskiem Zordorfu albo Torgawy; echa licznych salw tłumią efekt celniejszych pocisków... Jeszcze niema powszechnej zgody co do niektórych

szył wszystkim utarczkom słownym polemistów; dlatego wymieniamy tylko tytuły dzieł, służących za podstawę poniższego wykładu. Lehmann wytłumaczył najazd Saksonii z r. 1756, jako zamach zaczepny, częściowe wykonanie testamentu politycznego 1752 r. Poparli getyndzkiego profesora Hans Delbrück, *Der Ursprung des Sieb. Kgs*, Preussische Jahrbücher 79 (praca chybiona, o ile rozciąga tezę Lehmannowską na wypadki letnie 1756 r.); Fr. Luckwaldt, *Die Westminsterkonvention*. ibid. 80; O. Klopp, *Oesterreichisches Literaturblatt*, hersg. d. d. Lev. Gesellschaft, IV Jhrg Nr. 12; F. Wagner, *Fr. des Grossen Beziehungen zu Frankreich und der Beginn des Sieb. Krieges*, 1896; ponownie Delbrück w *Preuss. Jahrb.* 84. Przeciwnicy, zarzuciwszy bezsensowne twierdzenie Sybla, jako by „Friedrich die furchtbaren Gefahren des Siebenjähr. Krieges auf sich genommen hat, damit Belgien und in Folge dessen das linke Rheinufer nicht französisch werde“,—bronili tylko pruskiego patryotyzmu Fryderyka, którego zmuszono do samoobrony; należą tu R. Koser, *König Fr. d. Gr., Zum Ursprung des sieb. Kgs.*, *Hist. Zeitschr.* 74, A. Naudé *Fr. d. Gr. vor dem Ausbruch des siebenjährigen Krieges*, *Hist. Zeit.* LV, LVI (1893); tenże, *Beiträge zur Entstehungsgeschichte des sieb. Krgs*, I—II, (odbitka z *Forschungen z. brand. u. preuss. Gesch.*); P. Baillieu. *Der Ursprung des sieb. Krieges*, *Deutsche Rundschau* II, 1895; nadto artykuły Wieganda w *Deutsche Literaturzeitung* 1894, Nr. 51, Preusch v. Buttlara w *Deutsches Wochenblatt* 1895 Nr. 1, Ullmanna w *Deutsche Revue* 1895, V; G. Wintera w *Blätter für litterarische Unterhaltung* 1895, Nr. 20; K. Breysiga w *Litterarisches Centralblatt* 1895, Nr. 15; O. Herrmanna w *Forschungen z. brand. u. preuss. Geschichte*, VIII, Prutza tamże; E. Bernera w *Mitteilungen aus der historischen Litteratur* XXIII, 362. 84, Marcksa w *Beilagen zur Allg. Zeitung* 1896, 21—3; Beera *Mitteilungen des Instituts für österreichische Geschichteforschung*. XVII; Heigla w *Deutsche Zeitschrift für Geschichtswissenschaft*. 1896, N. F. I i wiele innych. Osobna wzmianka należy się Jerzemu Küntzlowi, który we wstępie do 74 t. *Publicationen aus den kgl. preuss. Staatsarchiven* wzorowo streszcza negocjacje Kaunitza 1755—57 r.; gorzej natomiast i tendencyjnie tłumaczy w *Forsch. zur. brand. Geschichte*, IX *Die Westminsterconvention* oraz (XIII) *Die Entsendung des Herzogs v. Nivernois*. Ostatnie słowo w sprawie sił zbrojnych Fryderyka i jego strategii 1756—8 r. wygłosili Volz (we wstępie do 74 t. *Publicationen* i w pracy p. t. *Kriegführung und Politik König Fr. d. Gr. in den ersten Jahren des sieb. Krieges*, 1896) oraz pruski sztab generalny w wielotomowej, niedokończonej jeszcze historii wojny siedmioletniej. Drezdeński punkt widzenia uwzględnia szczególnie (Vitzthum v. Eckstädt), *Geheimnisse des sächs. Cabinets*, 1866 (NB). Francuscy historycy, ks. Broglie, j. w. i Richard Waddington, *Louis XV et le renversement des alliances*, stoją jeszcze poza szrankami dysputy. Sumienni badacze A. v. Arneth *Geschichte Maria Theresias*, IV—V, i amerykańnin Puttler, *History of Prussia under Frederic the Great*. III, ogłosili swe prace przed Lehmannem, nie przypisują też Fryderykowi II samodzielnej inicjatywy zaczepnej.

nazw i kwalifikacyj ludzi lub rzeczy: czy heroiczne boje siedmioletnie zaczęły się od jednostronnej napaści odwetowo - zaborczej, czyli też wynikły ze starcia dwóch, wzajem w siebie godzących ofenzyw? Czy korzystniej jest uznać politykę głównego bohatera za „podejrzliwą a łatwowierną, krótkowzroczną a niepohamowaną, lecz nie łakomą na bój (*kriegslüster*)“ — czy też utrzymać gloryę nadludzkiego Hohenzollerna kosztem jego ludzkiej niewinności? Jakkolwiek bądź fakta są ustalone — a w ich świetle bitwę uczonych wypadła uznać za nierozegraną, obie zaś legendy — o niewinności i o demonizmie bohatera — za rozwiane. Sam nawet monopol na wielkość wydaje się wątpliwym.

Spróbujmy chwilowo zapomnieć, na jak potężnych fundamentach wspierała się Austria ówczesna, ilekroć przewyższała ona Prusy obszarem, zaludnieniem, bogactwem i jakim do nich niedawno jeszcze przemawiała tonem; zapomnijmy, co Fryderyk II sam jeden stworzył przez całe życie z odziedziczonych skrawków brandenbursko-prusko-kliwijskich i jak, w porównaniu z jego dziełem, wygląda dzieło całej plejady społecznych działaczy austriackich; spojrzymy okiem ciasnego specjalisty na wynik dyplomatycznej li tylko kampanii przed wojną siedmioletnią: wtedy wynosząc po carlyłowsku nad tłum zwykłych śmiertelników, duchy wybrane, postawilibyśmy obok Fryderyka, na jednym niemal poziomie, księcia Kaunitza... Nawet w walce dyplomatycznej, zdawałoby się, tylko bohater może być pogromcą bohatera. Złudzenie perspektywiczne pierzcha, gdy patrzymy na rzecz z ogólniejszego stanowiska; nie straci jednak na wartości skromniejsze spostrzeżenie porównawcze: oto ci dwaj zapaśnicy długoletni byli kowalami swego wieku; innym monarchom i mężom stanu wypadła bierniejsza rola młotów, żelaza kutego albo kowadeł. Dążyli do swych zadań osobistych lub państwowych Jerzy II i księżę Newcastle, Ludwik XV i kardynał Bernis, Elżbieta Piotrówna i Bestużew, nawet August III i Brühl, ale ich myśl polityczna nie obejmowała interesów europejskich tak wszechstronnie, wszechmocnie, aby mogła z przyjaciół i wrogów, wyzyskując pierwszych, zwalczając drugich, urabiać dla siebie i dla swych państw posłuszne narzędzia. Sfery ich wyrachowań nie pochłaniały rachub Fryderyka ani Kaunitza, gdy przeciwnie, król pruski i kanclerz Rzeszy Niemieckiej z nierównem powodzeniem, lecz zawsze koncertowo, grali na strunach polityki rosyjskiej, francuskiej, saskiej, powszechnej. Anglia, finansowo niezależna od starych sojuszków, nikomu nie dała się wytrącić z drogi do upatrzzonego celu, ale też nikim nie pokierowała dowolnie. Rosya, przez sam udział w załatwianiu

sporów wielkich mocarstw, zbliżała się do własnych doniosłych przeznaczeń, ale ów udział zmierzyła i miarkowała według swego uznania głowa kanclerza Maryi Teresy. I Francya po przymierzu austriackiem obiecywała sobie pierwszorzędne korzyści, atoli cały jej przyszły zysk Kaunitz ocenił i przetargował za wielokroć ważniejsze zyski dla swego kraju.

„Zamykam tajemnicę moją w sobie samym, używam jednego tylko sekretarza, o którego wierności jestem przekonany“, głosił o sobie król pruski: „nikt więc nie pozna mych zamiarów, o ile mnie samego nie przekupi“. O Kaunitzu mówiono, że sam sobie służy za sekretarza. Było w owych opiniach nieco przesady, albowiem gwałtowny, choleryczny syn Fryderyka Wilhelma, niezawsze umiał zataić pierwsze wrażenie, niezawsze trzymał na wodzy zbyt ostry język; austriak chłodny i skryty, „głęboki w polityce“, chociaż „płochy w gustach“, nie obywał się bez powierników w rodzaju barona Kocha. W przekupywaniu innych obaj celowali: dyplomacya poczdamska wybornie trafiała w obcych gabinetach do Menzlów i Weingartenów, wiedeńska lustrowała korespondencyę pruską, francuską, rosyjską, saską — jaką chciała. Wyznawali pocichu też same zasady etyki politycznej, a właściwie tenże sam brak zasad: bezwzględny sceptycyzm w kwestyach prawa narodów, niewiarę w świętość zobowiązań, bezwzględny egoizm racyi stanu. Tylko wypowiedali się w sposób odrębny: czem dla Fryderyka była cięta, jak szpada, depesza, kostyczny a cyniczny, płaski a pretensjonalny wierszyk, tem dla Kaunitza poważny i nadęty, rozwlekły i uroczysty memoryał.

Reprezentowali dwie potęgi, których stosunek, nie powikłany jeszcze przez współnictwo, ani przez interwencye osób trzecich lub czwartych, przedstawiał się po wojnach śląskich dość prosto: z jednej strony rozzuchwalony dorobkiewicz, zaborca Śląska, pogwałciciel sankcyi pragmatycznej, umowy schnellendorfskiej, pokoju wrocławskiego, współwinowajca inwazyi-francuskiej do serca Rzeszy; z drugiej—ograbiona, zmuszona przemocą do paktowania, wyobrazicielka całości Niemiec, dziedziczka najdumniejszych tradycyi, najdostojniejszej korony. Jedna strona, nie poprzestając na obronie dawnego łupu, rozglądała się za nowym, druga—poza słuszny odwet—sięgała myślą do zmiążdżenia przeciwnika, do wydarcia mu żądła.

Pierwszą sposobność do wyłożenia swego systemu, stworzyła dla Kaunitza ankieta, z jaką Marya Teresa na wiosnę 1749 r. udała się do swych doradców w sprawach polityki zagranicznej. Podczas gdy wszyscy inni zapytani, cesarz-mażonek, kanclerz Ul-

feld, wice-kanclerz Colloredo, hrabiowie Harrach i Khevenhüller, feldmarszałek Königsegg, hofrat Bartenstein, mniej lub więcej stanowczo oświadczyli się za zachowaniem dawnego systemu koalicyj, najmłodszy Kaunitz, świeżo przybyły z kongresu akwizgrańskiego, może pod wrażeniem odstępstwa, jakiego się tam dopuścili Anglicy względem cesarstwa, zaproponował rzecz niesłychaną: związek z Bourbonami. Przyznawał, jak i inni, że Francya i Turcya są wrogami dziedzicznymi, ale król pruski to wróg pierwszy i orzeczony. Przyjaciółką jest Anglia, przyjaciółką, acz mniej pewną, Rosya, przyjaciółkami bezsilna Saksonia i Holandya, (o Polsce się nie mówi): ale wszystkie te przyjaźnie nie osłoniły i nie osłonią Maryi Teresy przed Fryderykiem, który nigdy nie uwierzy w szczerość jej abdykacyi ze Śląska, i póty nie spocznie, aż zada jej cios śmiertelny. Czas więc zerwać z przestarzałą rywalizacją habsbursko-burbońską czas trzeźwo zsumować korzyści, jakie rokuje pomoc Francyi w walce z Prusami, oraz zainteresować pierwszą zniszczeniem drugich za pomocą operacyj zamiennych na terenie włoskim, flandryjskim i sabaudzkim, czas wyzyskać stan wyczerpania sił francuskich po ostatniej wojnie, nieudolność następców kardynała Fleury, a z ich pomocą odebrać Fryderykowi nieodżałowany Śląsk, zgnieść go do szczytu, zdobyć wszechwładzę w Rzeszy—i w razie potrzeby całą potęgę imperyum ponownie skierować na Francję. Przed tak awanturycznym posunięciem szachów, cofnęli się sztywni rutyniści, cesarzowa uznała opinię Harracha i większości za miarodajną, to też przez całe następne sześćdziesiąt lat tylko zgoda z Francją, a nie wspólność interesów, była celem zabiegów dyplomacyi Burgu. Że dalej sięgnąć na razie niepodobna, doświadczył sam nowator, który, objąwszy posterunek paryski (1750—2), napróżno w długich rozmowach skarbił sobie łaski markizy Pompadour. I później, gdy Kaunitz otrzymał wielką pieczęć (1753), nic się nie zmieniło w orientacyi polityki habsburskiej. Nie mając innego wyboru, dwór wiedeński goił rany, reformował administracyę, wojskowość, finanse, zacieśniał swój związek z Rosją, klócił się z Prusami, czuwał nad pokojem europejskim i nad polskim letargiem, a najgorliwiej przekomarzał się z Anglią o wyłatanie „baryerowego“ przymierza, zawartego jeszcze w r. 1716 dla wspólnej z mocarstwami morskimi obrony Niderlandów przed Francją. Jak po grudzie, wlekła się robota: zamiast cieplejszego afektu, coraz większą urazę czuli do siebie sprzymierzeńcy. Tymczasem spokój na świecie trwał i usposabiał statystów do medytacyi nad doświadczeniem wczorajszym i nad programem jutrzejszym ¹⁾.

¹⁾ Arneth, IV, 262, 282 i n., mniema, że zdanie Kaunitza przeważało; pro-

Plodem rozmyślań samotniczych filozofa z Sans Souci stał się Testament polityczny, noszący datę 27 sierpnia 1752 r.— zdaniem jednego z niewielu, którym danem było go oglądać,—„najwspanialszy z przejawów geniuszu“ autora. Rzecz arcyznamienna: dzisiaj, gdy ze wszystkich pamiątek owej epoki starły kurz odwieczny pracowite dłonie szperaczów, gdy bodaj każdy szpargalik, pozostały po wielkim królu, wolno oglądać w archiwach berlińskich i prowincjonalnych, tylko najwspanialsze Credo fryderycykańskie uchodzi w oczach wszechczujnej komendy polityczno-naukowo-artystycznej za dokument tak aktualny, obowiązujący, że ministerium spraw zagranicznych strzeże go, niby klucza do duszy Borussyi i nie pozwala ogłaszać *in extenso*. To co wydobyli z owego Sezamu Ranke, Droysen, Koser, Naudé, a zwłaszcza Max Lehmann, pozwala przecież odtworzyć zarówno materyalną, jak i formalną stronę dążeń króla testatora, zarówno ich cele jak i metodę urzeczywistniania. Fryderyk, podpisujący testament, nie dąży do żadnych zaborów (podobne ambicje są dzieciństwem w porównaniu z wiecznością): on tylko marzy o wcieleniu do swej monarchii Saksonii, szwedzkiego Pomorza i polskich Prus. A pamiętajmy, że jeszcze przed dwudziestu laty, królewski dezerterski więzień kistrzyński, wskazywał w liście do przyjaciela Natzmera, jako dziejową konieczność dla Prus, zdobycie tych krain, z wyjątkiem Saksonii, lecz z dodatkiem Meklemburgii, Juliaki i Bergu; że następnie, podczas wojen śląskich, parokrotnie wracał do swych projektów młodzieńczych, uzupełniał je planem wypchnięcia Wętyńców do Czech i wyzyskania dla tych celów szwedzkich apetytów na Inflanty. Pamiętajmy i o tem, że skrytowanie się marzeń królewskich w program realny nie wymaga długich stuleci: toć niespełna trzy miesiące upłynęły od chwili wylania na papier późniejszych testamentowych mrzonek z d. 7 listopada 1768 r.,—do posłania nad Nową „lynarowskiego“ projektu rozbioru Polski (1 lutego 1769). Do samodzielnej jednak ofensywy na razie nie kwapi się Fryderyk: „głośne czyny, jak podbój Śląska, podobne są do książek, których oryginały udają się, lecz imitacye upadają“. Chwila jest

stuje ten sąd na podstawie odnalezionej rezolucyi Maryi Teresy, Beer, *Aufzeichnungen des Grafen Bün'nek*, wstęp; później Arneth, *Biographie des Fürsten Kaunitz* (w *Archiv für oesterreichische Geschichte*, LXXXVIII, 182, 3), usiłuje dowieść, że cesarzowa żadnego poglądu nie chciała stanowczo odrzucić, a Kaunitz zgodził się z wyciągiem Bartensteina; trafny sąd wygłasza Waddington, 286.—Schlitter, *Correspondance secrète entre le Comte A. W. Kaunitz Rietberg et le secrétaire Koch*, passim.

nieodpowiednia. Zaś „polityka zasadza się raczej na wyzyskiwaniu przychylnych konjunktur, niż na ich przygotowywaniu z góry. Dlatego radzę wam — poucza następców—nie zawierać traktatów, obliczonych na niepewne okoliczności, i zachowywać wolne ręce, abyście mogli powziąć decyzję wedle warunków czasu, miejsca i stanu spraw,—słowem jak tego w danej chwili zażąda wasz interes“. Od tej reguły, płynącej z temperamentu raczej niż z rozumowych przesłanek, Fryderyk odstąpił, jak wiadomo, w drugiej połowie swego panowania; za młodych lat praktykował ją z powodzeniem, póki niewiele miał do stracenia i póki jej nie odgadywali sąsiedzi, przesadniejsi na punkcie powagi gwarancji i zobowiązań traktatowych. Akcyę zaborczą możnaby przedsięwziąć w wyjątkowych okolicznościach: do tego potrzeba nowego Solimana na tronie osmańskim, ambitnego ministeryum we Francyi, zmiany systemu w Petersburgu, rządów rejencyjnych w Anglii ¹⁾.

Trudno nie wierzyć zapewnieniom piszącego, że naprawdę nie życzył on sobie wojny zaczepnej w sierpniu 1752 r.; trudniej było świadkom jego niedościgłych, zdradzieckich obrotów, nie zgadnąć, że chwila, w której rzuci się na ofiarę, zaskoczy świat znienacka, jak dzień Pański. Wiosną 1755 roku nie trzeba było jasnowidzenia, aby zmiarkować, że Prusy niedługo wytrzymują w pokoju. Od siedmiu lat kondensowały się w powietrzu pierwiastki nawałnicy, a począwszy od zeszłego lata anglicy i francuzi, nie bawiąc się w formalne wypowiedzenie wojny, faktycznie staczali boje w Ameryce o niewytkniętą przy pacyfikacji akwizgrańskiej granicę kolonij. Pierwszy strzał padł 28 maja z oddziału młodego Washingtona nad rzeką Ohio, nieopodal Duquesne; przegraną potyczkę pomścili francuzi zdobyciem fortu Necessity (3 lipca). Rząd brytyjski w zdrowem samopoczuciu pojął, że chodzi o nielada stawkę, o panowanie nad Ameryką, i postanowił nieustępować. Gnuśnego Ludwika XV nie stać było na wojowniczość. Zbyt mocno uwiązał on w alkowach pani Pompadour, w parkach jelenich, zbyt troskliwie strzegła go faworyta od zetknięcia się z osobami od niej niezależnymi, by miała pozwolić na wyjazd dobrodzieja do obozów

¹⁾ Lehmann, 93; Droysen *Geschichte der preuss. Politik*, V³, 45; Koser I, 606; II, 452, 456. Habent sua fata nawet notatki rękopiśmienne historyków: Max Lehmann zamierzał z upoważnienia ministeryum dworu ogłosić ustępy Testamentu, chowanego w berlińskim Haus-Archiv, lecz interwencya urzędu zagranicznego pozabawiła go niemal $\frac{3}{4}$ sporządzonego odpisu. Podobna przykrość spotkała Alberta Naudégo, ożywionego zresztą najlojalniejszą tendencyą apologetyczną, prawdziwego męczennika tej niewdzięcznej zaiste idei.

nadreńskich! W styczniu zatem dyplomaci - salonowcy zabrali się do godzenia niepohamowanych pionierów, a w kwietniu sekretarz stanu do spraw zagranicznych, Rouillé, sformułował francuskie *ultimatum*, w którym domagał się wszystkich spornych terytoriów na rzecz dworu wersalskiego. Anglicy nie zmiękli bynajmniej. Zwlekali z odpowiedzią, ale tem spieszniej wysłali w sekrecie admirała Boscawena na wody Louisbourga. Trochę zapóźno spostrzegł się Rouillé, że przeciwnik ludzi go pokojowymi frazesami: *ultimatum* zostało odrzucone ¹⁾.

Wzbierający potok wydarzeń wojennych mógł niejednego porwać mimowoli i w niedogodnym dlań momencie. Sprzymierzeńcy Anglii i Francji z rosnącym niepokojem nadsluchiwali wieści o ostatecznym zerwaniu. Mało kto mógł ręczyć za swych przyjaciół, systematom koalicyjnym sporo brakowało do wykończenia. W najprzykrzejszem chyba położeniu znalazł się wówczas Fryderyk II. „Naokoło same wrogi“, konstatuje nie bez cierpkiego uczucia najnowszy urzędowy jego biograf—„jedni—pobici lub ich adherenci—nienawidzili zdobywcy Śląska do najwyższego stopnia, drudzy go w najlepszym razie nie lubili. Naogół miano go w świecie politycznym za człowieka niestałego, niespokojnego, niepewnego, nieobliczalnego“. Stosunki jego z Rosyą i Anglią, od dłuższego czasu naprężone, zerwały się w r. 1750, kiedy to posłowie Gross i Williams odwołani zostali z Berlina. Co pozornie sprawił afront osobisty urażonego władcy, płynęło z głębokich źródeł, z nieustannego współzawodnictwa Prus i Rosji na gruncie szwedzkim oraz polskim. Kryzys szwedzki sukcesyjny 1749—51 r., brzemienne powszechną zawieruchą, a zażegnany groźną demonstracją pułków pruskich, najdobitniej zadokumentował był ową rywalizację. Z kolei przyszły ostre zatargi z Anglią i Austryą o elekcję króla rzymskiego, o spłatę długów śląskich, przejętych przez Fryderyka, o zwrot pochwytych przez anglików statków pruskich, rozdęta do dziwacznych rozmiarów, a w istocie stłumiona w zarodku kandydatura lotaryńska na tron polski, rzeczywisty, lecz niepoparty przez żadne z mocarstw, saski projekt obioru następcy tronu w Rzpltej, skandale ostrogskie — jeden po drugim—konflikty, niezdolne do wywołania wojny, lecz pogłębiające antagonizm dwóch wielkich koalicji. W oczekiwaniu pomysłnej konjunktury, prusak kompletował stu pięćdziesiąctotysięczną armię, zsympywał do skarbu worki złota, opasywał Śląsk podwójnym kamien-

¹⁾ Waddington, 1 i n., Koser, I, 371.

nym murem twierdz, zwoził do nich amunicję, zapasy żywności, i pełną garścią gromadził kradziony z Drezna materiał dowodowy, mający kiedyś przekonać świat o uknutym przez Brühla spisku na na połybel domu Brandenburskiego. „W naszych czasach”—wykładał przy tej okazji akredytowanemu w Dreźnie dostawcy *pièces justificatives*,—„należy to już nieledwie do prawa narodów, że ministrowie przy dworach obcych usiłują na wszystkie sposoby zaopatrywać się w tajnych konfidentów“. Czasy były tem cięższe, że na jedyną potężną sojuszniczkę, Francję, coraz trudniej było liczyć. Daremnie namawiał Fryderyk francuskich ministrów do szczucia Turcyi na dwory cesarskie: pożądanego polotu ambicyi nie okazywali ani pan Puyzieulx, ani Saint Contest, ani Rouillé. „W kraju tym, którego bóstwem jest uciecha“, gderze *Polityczny Testament*, traktuje się „sprawy powierzchownie. Słaby władca wmawia w siebie, że to on rządzi monarchią, gdy tymczasem ministrowie dzielą się jego władzą, pozostawiając mu tylko próżny tytuł. Metresa, dybiąca jedynie na wzbogacenie się, urzędnicy administracyi, pładrujący po skrzyniach królewskich, wielki bezład i rabunek, wtrącają to państwo w otchłań długów“. Chętnieby użył sobie piszący zjadliwszą inwektywę na anglików, aliści nie mógł. Z Londynu bowiem każda poczta donosiła o rosnącym zapale wojennym, imponujących zbrojeniach floty, o aukcyi pułków hannowerskich, o tem, że rząd zamyśla wyjednać w parlamencie nieograniczony kredyt na cele wojenne. Pokrewny duch zaborczy najwidoczniej owładnął Albionem. Im pewniejszy wydawał się jawny wybuch, tem prawdopodobniejszym okazywał się musowy udział Prus w starciu, a ewentualnie—podział sił brandenburskich na dwa teatry wojenne. Prawda, że umową wersalską 1741 r. kontrahenci zobowiązali się tylko do wzajemnej obrony posiadłości europejskich. Ponieważ jednak Ludwik XV rozumiał i wojnę kolonialną, jako bój o panowanie nad światem, a starał się unikać rozprawy lądowej i wszystkie siły wyczerzyć na złamanie morskiej potęgi wroga, rodził się przeto dylemat, czy marynarka brytyńska ulegnie, i w takim razie siły lądowe nie uratują Jerzemu II kolonii? czy też wypadnie może Ludwikowi ratować swoje własne kolonie napaścią na Hannover, będący piętą achillesową napastnika? A w takim razie czy nie przyjdzie prusakom wyręczać sprzymierzeńca? Gabinet p. Rouillégo schlebiał sobie, że do czegoś podobnego nie dopuści; gabinet St. James z większą pono słuszością obiecywał sobie tryumfy. Baczny zaś obserwator z Sans-Souci, porównyując nastrój sfer kierowniczych po obu stronach

La Manche'y, przechylał się coraz mocniej ku poglądom angielskim. ¹⁾

Skoro wojna jest tylko kwestyą czasu, to Jerzy II nie chce jej rozszerzać na Europę, o ile nie pozyska pomocy Austrii, czy innych państw lądowych, i chętnie poprzestanie na neutralizacji swego Hannoveru. Tak musiał rozumować i takie rozumowanie podsuwać przyjaciółom ktoś, komu nie zależało na rozżarzeniu pożaru europejskiego. Inaczej przemówił Fryderyk II, przyjmując na audyencji 5 kwietnia francuskiego ajenta La Touche. „Wiesz Pan, na co bym ja się zdecydował w obecnem położeniu, gdybym był królem francuskim?”—gawędził niby na wiatr: — „natychmiast po wypowiedzeniu wojny i po rozpoczęciu przez Anglików kroków nieprzyjacielskich przeciwko Francyi—co właśnie według pogłosek uczynili na Morzu Śródziemnem—kazałbym znacznemu korpusowi iść do Westfalii, aby go niezwłocznie rzucić na elektorat Hannover“. Tu poczęstował wujaszka „kawalerskim“ epitetem i znikł za drzwiami, zostawiając francuza w oszołomieniu. Natychmiast też zalecił swemu posłowi nad Sekwaną insynuować podobną myśl Rouillému, lecz insynuować ostrożnie, aby nie wzbudzić podejrzenia, że sam chce rozdmuchać płomień. Mocniej niż Rouillé, uwierzyła w pokojowe intencje jego suflera historyografia pruska. Król pragnął pokoju, ale nie dla wszechświata, nie dla Europy, tylko dla siebie, argumentuje najnowszy obrońca Fryderykowej niewinności, jak widzimy, mocno już okrojonej. Niestety, Jerzy II nie był jedynym inspiratorem wojowniczego ducha w Anglii; od jego obaw o elektorat niezbyt już zależały decyzje parlamentu, podnieconego kosztownymi zbrojeniami, ożywionego przeczcieniem zamorskich wawrzynów i gorączką spekulacyjną nababów kolonialnych. Raczej odświeżenia traktatu baryerowego należało się spodziewać w razie napadu na Hannover, wciągnięcia Austrii do wojny, a w tym wypadku nie zamierzał chyba rząd pruski obojętnie patrzeć na nierówne zapasy sprzymierzeńca z potrójną koalicją. Dla kogo niedość przejrzycie wyczierała z kwietniowej propozycji Fryderyka chęć zaatakowania na wschodzie rozbitych sił austriackich, temu ułatwiło ów domysł dalsze zachowanie się Poczdamu. ²⁾

Pan Rouillé grzecznie wyraził nadzieję, że Prusy, pomimo

¹⁾ Koser, I, 460, 569 — 70; *Polit. Corresp.* IX, 95: Fryderyk do Maltzahna 22 kwietnia 1752 r.; Luckwaldt, 231—2.

²⁾ Koser, I, 472; Luckwaldt, 234; *Pol. Corr.* XI, 106: Fryderyk do Knyp-hausena 5 kwietnia; Küntzel, *Die Westminsterconvention*, j. w.

braku ścisłych w tej mierze umów, nie odmówią Francji dywersji w Hannoverze. Przyjaciel jednakże nie jest skory do usług. W maju, w chwili odbioru odpowiedzi wersalskiej, jest on mocniej, niż przedtem, zdecydowany rozdmuchać ogień, teraz bowiem poprawiły się szanse upragnionej ofensywy. Był przeświadczony o szczerze pokojowych podówczas intencjach Maryi Teresy, z Danią spodziewał się ukuć traktat przyjaźni, do Porty na pierwszą wieść o zmianie panującego (Osman III wstąpił tam na tron po bracie Mahmudzie, † 13 grudnia 1754) wyprawił pod pretekstem negocjacyj handlowych, a pod pseudonimem Kommerzienrath'a Rexina, porucznika Haudego. Celem owej misji miało być zawarcie odpornego przymierza z padyszachem, przedwcześnie rozślawionym „naśladowcą Solimana“, i to na wypadek nietylko napadu dworów cesarskich, ale i zakłócenia przez nich spokoju którejkolwiek strony. Nie zaniedbał sprawy i nad Wisłą, gdzie właśnie jego sekretarz ambasady, Benoit, wprowadzony przez agentów hetmańskich do sułtańskiego ambasadora Alego, wy dobył zeń obietnicę usilnego poparcia turecko-pruskiej *entente cordiale*. Wiązała się z Fryderykową strategią i podjęta nie bez pruskiej namowy misya pułkownika Malczewskiego, rokująca co najmniej zaostrenie stosunków turecko-rosyjskich. W takiej to sytuacji, gdy niebezpieczeństwo zdawało się maleć, podsunął król pruski francuzom myśl rozniecenia wojny powszechnej. Mając na karku cesarstwo, carat i Saksonię, nie będąc pewnym Danii i Francji, — przekładał Rouillému, — że Prusy nie mogą przecież angażować się od strony Hannoveru. Ale czemużby Francya nie miała w ciągu jednej kampanii zagarnąć austriackich Niderlandów? I wnet udziela Knyphausenowi zbytecznych prawie wyjaśnień: „Gdyby miało dojść do wmieszania się innych mocarstw, do zaatakowania Francji w Europie, wtedy czas będzie pomyśleć o planach operacyjnych celem wzajemnej pomocy“. Dobitniej możnaby to tak wyrazić: niech tylko Francya ściągnie na siebie przeważne siły, uzyskam od przyciśniętej dogodne warunki wznowienia aliansu obronnego i uderzę z całą przemocą na Saksonię lub Polskę, gdzie będzie poręczniej. Coś podobnego Knyphausen obiecywał francuzom nieurzędownie, może na własną odpowiedzialność, atoli wabik okazał się bezsilnym. ¹⁾

¹⁾ Waddington; 165, *Pol. Corr.* XI, pass. Fryderyk do Knyphausena 6 i 10 maja 1755. Küntzel w oryginalny sposób komentuje projekt Fryderyka, aby skierować odwet Francuzów na Flandryę; taki napad „pozostawiałby zupełnie na uboczu Prusy“, ponieważ król pruski już w pokoju drezdeńskim za-

Spadkobiercy egoizmu, ale nie energii Ludwika XIV, z bezprzykładną cierpliwością czekali na obudzenie się sumienia w angiłkach, głaścząc się myślą, że przynajmniej opinia publiczna zgani brutalność brytańską, uwielbi ich lojalność. Doczekali się w lipcu nowiny o zbrojeckim napadzie Boscawena na eskadrę francuską i o zdobyciu przezeń dwóch fregat. Jak szampan, zawrzała krew w żyłach paryżan. Rzucono się do wielkiej akcji dyplomatycznej. La Touche natychmiast wyjednał sobie posłuchanie w Sans-Souci (27 lipca), lecz otrzymał na wstępie starą radę, aby natychmiast zabierać Niderlandy; gdy zauważył z prostotą, że wówczas zemsta dosięgłaby kogo innego, nie właściwego winowajcę, dostojny interlokutor przyznał się, iż wprost nie życzy sobie zaczepiania Hannoweru. „Cóż poczniecie“, rozprawiał: „anglicy mają nad wami przewagę na morzu, a Hannoweru nie możecie atakować dla braku miejsc obronnych pod magazyny“. I skwapliwie uprzedził, że sam takich miejsc nie użyje. Zato rozwinął szczegółowo obmyślany plan strategiczny podboju Flandryi. Niezwłocznie popiera swą radę dalszemi, adresowanemi do Paryża: uznaje dywersję w Hannowerze (29 lipca) za korzystną, ale z pomocą duńczyków, zarzeka się (2 sierpnia), że Francya wtedy tylko może nań liczyć, gdy pozyska Danię, a Turcyę popchnie ku granicom cesarskim. Ostatnich wysiłków dobywa w mądrej depezy 9 sierpnia, gdzie krytykuje dosadnie chwiejność Rouillégo, jego próby pozyskania sprzymierzeńców wśród niemieckiego drobiazgu, radzi zapytać Maryę Teresę, czy zamierza spełniać zobowiązania gwarancyjne akwizgrańskie, a w razie odmowy umknąć jej Niderlandy, poczem razem z duńczykiem wpaść na Hannower, korzystając

strzegł się, że gwarancy niemieckich posiadłości Austrii nie rozciąga na Niderlandy. Mybyśmy sądzili, że do gwarancy (westfalskiej) pokoju Rzeszy mógłby się odwołać tylko Jerzy II, napadnięty w Hannowerze, nie zaś Francya napadająca. Gdyby gwarancye choć trochę obchodziły króla pruskiego, toby powinien był jaknajprędzej cofnąć kwietniowe rady, inaczej nie mógłby odmówić wujowi pomocy przeciwko Francyi. Nie na zasadzie traktatów, a w myśl tradycyi Belleis'ów i Argensonów, w imię wspólnego interesu, zapraszał Rouillé Fryderyka do najazdu na Hannower (NB. i nie w takich wyrazach, jakie cytuje autor *Histoire de la guerre de sept ans*); czyż w imię tejsze przyjaźni nie mógł go zaprosić do współnictwa, zaczepiając trzecie, neutralne a silne mocarstwo?—Świadectwo Bernisa, *Mémoires*, éd. Masson, I, 210—1 o propozycjach czynionych mu przez Knyphausena, tak dobrze harmonizuje z duchem rozkazów Fryderyka, że nie widzimy racyi do odrzucania go bez dowodów przeciwnych, jak to czynią Küntzel, *Forschungen zur brand. u. preuss. Geschichte*, XII, 74 i Broglie, *Revue des 2 Mondes*, 125, s. 24—5).

z Düsseldorfu i Wesła, jako podstawy operacyjnej: znalazłyby się punkty oparcia, byleby nastąpił napad na cesarzową! Unika otwartych propozycji, czeka aż go Francya zainterpeluje o dalszy sojusz, ze szczególną efronterią robi przytyki do jej niewierności sprzymierzeńczej. Traci wreszcie wiarę w owocność swych namów, wytacza na stoły ministeryalne projekt sądu rozjemczego, któryby zapobiegł rozlewowi krwi. Każe zbadać grunt, jakiby spotkała odnośna propozycja formalna. Próba ta żadną miarą nie sprzeciwia się piastowanej jednocześnie skrycie machinacji zdobywczej. W braku Solimana nad Bosforem, ambicyi w duszy francuskiej, w braku katastrofy nad Newą, tylko przymusowe wciągnięcie Francyi do wojny z Austryą umożliwiłoby realizację marzeń 1752 r.; skoro wszakże przyjaciółka nie sięga po kasztany do pieca, a sprzyśnięci wrogowie czyhają na wschodnich i południowych kresach, od beznadziejnej walki lepszy pokój europejski. Jakóż zachowuje prusak rolę orędownika medycacji aż do momentu, gdy inna, śmielsza perspektywa zyska pozory ziszczenia; skoro i tamta kombinacja zawiedzie, znów zaśpiewa na pokojową nutę.

Tymczasem na horyzoncie politycznym coraz posępniej. Król Hohenzollern nie wątpi, że „teatr się otworzy dla wielkich scen“. A nieradby on pozostawać w teatrze widzem lub suflerem, coś go pcha na deski sceniczne. Zakazuje oficerom wydalać się poza obręb prowincyi. Coraz niemiłosierniej klnie w cichości Rouille'go, uraga mu serdecznie. „Europa zdumiona jest słabością, jaką okazało francuskie ministeryum!“ „Ministrowie do reszty zaprzepaszczą poważanie Francyi w Europie!“ Folguje sobie na Bogu ducha winnym Knyphausenie, w dziwnych sprzecznościach zdradza złą wiarę: wczoraj prorokował angielską inwazyę do serca Francyi, dziś każe dowodzić, iż pragną oni tylko wojny morskiej. Gdyby choć na sekundę wyskoczył z własnej skóry, przestałby się dziwić, dlaczego to sprzymierzeńcy nie ufają zrywaczowi najuroczystszych obietnic, gdy tenże nawet obietnicy dać nie raczy. Zarazem możeby zauważył, iż przedsiębiorczość rządu wersalskiego tamuje nie sama apatya, lecz nadto rozbrat wewnętrzny, skazujący na bezpłodność i połowiczną akcyę samozachowawczą i połowiczną, społeczną, z „tajnej“ jaźni płynącą, dążność polonofilską, której przejawy świeżo poznała u nas bliżej publiczność czytająca ¹⁾.

Czas był krytyczny, pełen powagi i grozy nietylko dla Prus lecz i Francyi, dla całego kwartetu mocarstw środkowo-europej-

¹⁾ Waddington, 106 i n., Luckwaldt, 242 i n., Konopczyński, *Polska przed wojną siedmioletnią*, Bibl. Warsz. 1907, marzec.

skich. W sierpniu 1755 r. przesiliły się przewodnie tendencje odwiecznego układu międzynarodowego. Rwały się, zamierały zagajone na anachronicznym podłożu rokowania. Runął gmach, zachwiany od lat siedmiu: nastąpiła cisza przed burzą. Najlżej jeszcze znieśliby swoje kłopoty wyspiarze angielscy, gdyby nie rozterka, jaką zawdzięczali unii osobistej królestwa z elektoratem niemieckim. Od pół wieku żywotne interesy brytańskie bywały poświęcane na ołtarzu welfickich słabości dwóch Jerzych. Dogadzając tym słabościom, wyzyskując whigowskie obawy ogółu przed straszakiem katolicko-jakobickim, służył Jego Królewskiej Mości, Robert Walpole, a wkrótce po nim pospolity krętacz, ks. Newcastle, uroczysty błagier lord Holderness, pretensjonalny Grenville, przy współdziałaniu szarych figur Hardwicków, Robinsonów, fabrykowali dla dworu służalcze większości parlamentarnej, aby wyglądało, że naród kocha króla. Nacya zachodziła w tłuszcz i materializm, ale Hannover tył kosztem Albionu. Sfery dworskie—natrząsał się niepomny praktyk ojcowskich Horacy Walpole—odkryły właśnie, „że w Anglii jest kraina, zwana Hannover, ustawicznie wystawiona na najazdy Francuzów i Prusaków (nazwę Prusaków nosi pewien korpus huzarów, należący do armii francuskiej); uznano tedy za nieodzowne wziąć na żołąd Hessów, Rosyan i inne ludy, zamieszkałe w sąsiedztwie tej części Wielkiej Brytanii, aby ów kraj zabezpieczyć od wszelkich ataków. Łatwo pojąć dogodność podobnego środka. Niektóre osoby jednak nie mogą się pozbyć przesądów swej edukacji, i przywiązania do starej geografii, nie chcą uwierzyć, że istnieje w Anglii prowincya hannowerska...“ Przesądni, zauważmy od siebie, zwalczali system traktatów subsydyowych bardziej dla dokuczenia rządowcom, niż z przekonania o ich szkodliwości. Taka konfiguracja stosunków wewnętrznych nie wróżyła Anglii sprężystego kierownictwa w trudnych dniach przesilenia. Przewidując wojnę kolonialną, gabinet St. James wszędy szukał sojuszników. Szczęśliwie zapewnił sobie neutralność hiszpańskiej linii Bourbonów. Natomiast kamieniem służył przetargi z naturalną przyjaciółką, Austryą, o „rogatkową“ obronę Niderlandów. Właśnie o „rogatkowe“ artykuły celno-merkantylne, tudzież o podział kosztów bojowych, posprzeczali się Jerzy II z Maryą Teresą.

Raz już przecięte układy, Anglia wznowiła była w sierpniu 1754 r. i prowadziła je isticie po kupiecku. Dwór wiedeński zgodził się (w marcu) wystawić 25 tysięcy wojska, jeżeli mocarstwa morskie dostarczą 12 tysięcy Holendrów, 10 tysięcy Anglików 18,—Hessów, Bawarów i Sasów, nadto jeżeli wejdą w sojusz

obronny z Rosyą. Ani Holandia ani Anglia na to nie przystały. Wynikiem było skierowane do Londynu nowe *ultimatum*, tym razem od przyjaciółki—i znowu wszyscy rozeszli się w rozgoryczeniu. Ostatnio, z pomocą Sasa Flemminga, usiłującego łagodzić rozbrat w interesie własnych mocodawców, ułożono w Herrenhausen nowy „wielki projekt“ tak kosztowny dla Anglii, że strach było przedłożyć go izbom. Frasobliwe miał podówczas wakacje król Jerzy, bo i w Petersburgu nie kleiła się robota. Rosyjski zarys traktatu przymierza żądał pół miliona funtów sterlingów wzamian za czynną dywersję w Niemczech, dwustu tysięcy rocznie za samo utrzymanie korpusu nad granicą pruską; poseł Guy Dickens dawał za pierwsze 350, za drugie 50 tysięcy. Widocznem było, że bez nowego rozpędu sprawa się nie posunie. Wtedy to ruszył na północ z Drezna gorący sir Charles Williams.

Na konferencji 17 lipca zaproponował on z impetem, jako *ultimatum*, pięćset i sto tysięcy za powyższe rodzaje usług wojskowych, oraz rozciągnięcie konwencji aliansowej na wszystkich sojuszników Jerzego. Tu stała się rzecz dziwna. Elżbieta Piotrówna kazała Bestużewowi odpowiedzieć, niby we własnem kancлера imieniu, że cesarzowa swój projekt także uważa za *ultimatum*. Williams uznał naturalnie za rzecz niehonorową odstąpić od ostatecznej oferty; innego snąc zdania była Elżbieta, która, puszczając w niepamięć swoje *ultimatum*, podpisała punktację angielską 6 sierpnia. Trzebaż nieszczęścia, że gorący negocyator przez przedkość zmylił porządek sygnatur w sposób, uchylający godności Jerzego, poczem wypadło wszystko zaczynać na nowo. Zdała od króla wybuchło przesilenie ministeryalne, groźny Pitt zasiadł na ławach opozycji. Czyścicowe męki cierpieli lordowie w swym Whitehallu. Dopiero co upoważnili admirałów do szpetnego rozboju, w nadziei, że bogowie staną po stronie zwycięzców, a tu wszystko się rozłaziło pod ręką, wyłaniała się oczywista samotność Anglii, której nikt jeszcze nie umiał nazwać „wspaniałą“ ¹⁾.

Nadspodziewanie wyciągnęła się ku Tamizie życzliwa dłoń z nad Sprewy. Dotychczas trzy dyssonanse mąciły harmonię dwóch naczelných mocarstw protestanckich: związki Anglii z Maryą Teresą, Fryderyka z Francją — lecz te straciły rację bytu, odkąd

¹⁾ Waddington, 67, 116, 127, 141, 187—7; Arneth, IV, 253; Broglie, *Revue*, 125 s 723; Solowjow, *Istoria Rossii*, V²³, 837, 37. Stan. Aug. Poniatowskiego *Pamiętniki*.

przestały się opłacać obu stronom; niepokój Jerzego o Hannover i uraza Fryderyka o przydybane przez kaperów podczas wojny okręty pruskie;—prusakowi jednak nie więcej zależało na posiadaniu piasków hannowerskich, niż hannowerczykowi na zniszczeniu ubożuchnej marynarki pruskiej; osobista wreszcie nienawiść ku sobie wuja i siostrzeńca, którą, jak okazała przyszłość, obaj potrafili okiełznać. W zimie 1754—5 r. była chwila, kiedy przejście na katolicyzm następcy tronu heskiego zmusiło starego landgraфа do wezwania opieki czterech królów protestanckich nad prawowiernością potomstwa; Newcastle gorąco podziękował Fryderykowi za uczestnictwo w akcie gwarantującym na rzecz Hesyi rządu protestanta, ale na tem skończyły się czułości: „nie nadeszła jeszcze chwila, kiedy można będzie mówić o powrocie do ścisłej przyjaźni“, orzekł Hohenzollern. W parę miesięcy potem widać już zmienioną postać rzeczy. W czerwcu, wybierając się na oględziny twierdzy weselskiej, dokąd trakt prowadził obok Hannoveru, w najgłębszym sekrecie, lecz bezowocnie, starał się król przez ks. Ferdynanda brunświckiego o zaprosiny do wuja. Rad nie rad, odbył przejażdżkę *incognito*, z zachowaniem wszelako pozorów, jakoby sam zrzekł się ofiarowanych honorów. Wakacyjne obserwacje nad postawą Francyi i Anglii wzmogły pociąg jego do wuja. Gdyby tenże pierwszy zaproponował zbliżenie, pewno nie doznałby odmowy; a nigdzie i nigdy nie bywał Jerzy podatniejszym do eksperymentów dyplomatycznych, jak podczas letnich wywczasów w Hannoverze. Wtedy to uszczęśliwił on zadłużonego księcia brunświckiego, Karola (panującego brata Ferdynanda a zarazem szwagra Fryderyka), ofertą nietylko sojuszu zasiłkowego, ale i stadła małżeńskiego pomiędzy księciem Walii a jedną z jego córek; nawzajem upomniał się o wyjednanie od szwagra deklaracji, iż Hannoveru nie pokrzywdzi i Francuzom do pokrzywdzenia go nie pomoże. Taktowny pośrednik wystarał się o niejedną frazes, tehnący miłością pokoju, o wyrażenie gotowości do usług rozjemczych—ale druga strona przyrzekła sobie „nigdy“ nie dawać żądanej zapowiedzi. Aż w końcu sierpnia dwie fatalne nowiny zmiotły królewskie „nigdy“. Oto Williams miał świeżo wziąć na żołd Anglii 70,000 „urosomanów“ czyli Rosyan, zaś hr. Broglie miał związać podobnym traktatem Augusta III z Francją. Toby znaczyło: Prusy Wschodnie zagrożone, Saksonia stracona. W jednej chwili wygasła w sercu Fryderyka iskra sympatyj dla Francyi ¹⁾.

¹⁾ Koser I, 577, Waddington, 198 — 200; Luckwaldt, 251—2; Küntzel, *Die Westminsterconvention*, j. w.

Od 1 września chwytła on sam inicjatywę w umizgach z Anglią. Nie wypowiada od siebie formalnych propozycji, tylko prosi pośrednika o zrobienie anglikom nadziei, że ich oferty znalazłyby przychylnie ucho. Wciąż nawet jeszcze nie przestaje się liczyć z widokami nawrócenia francuzów, napomyka Rouillému, że Anglia zgłosiła się doń z ciekawem wynurzeniem. Pragnie przez taką grę przyspieszyć przyjazd księcia Nivernois, którego nadzwyczajną ambasadę zwiastowano mu od lipca; nie ufa jeszcze i anglikom, gdyż z wykradzonej depeszy Flemminga widzi, iż oni chcą być odeń bezpieczni, nie zaś kochani. Przytem uporczywie, jak w kompas, wpatruje się w postęp roboty petersburskiej, jasno zdając sobie sprawę, że nikt inny, jeno północna monarchini, trzyma szale dziejowych losów domu brandenburskiego.

Bądźcobądź zrobił on już pierwszy krok, a lord Holdernes, wyczuwszy niezgorzej pomyślny wiatr, przetrzymał partnera w męczącym zawieszeniu przez calutki wrzesień. Nareszcie złożył na ręce pośrednika zapytanie, co należy rozumieć przez możliwe do przyjęcia propozycje; poselstwo angielskie wróci owszem do Berlina, jeżeli Prusy oświadczą się za neutralizacją Hannoveru. Partner zaraz odrzuca piłkę za morze. Sens jego starannie wypracowanej repliki streszcza się tak: „Francyi zawdzięczam wiele, wnet przysłała mi ona księcia Nivernois; z wami mam spory do uregulowania. Prywatnie przyjąłbym brytańskiego posła w otwarte ramiona, lecz jako panujący muszę strzec interesów państwa. Jeżeli wuj chce deklaracji, niech się wynurzy wyraźniej“. Jeszcze krócej mówiąc, siostrzan, zawsze podejrzliwy, skupiony w sobie, wszędy nadsluchający, a teraz nieco ostudzony w zapale wieścią o pechu Williama, proponował drugiej stronie zagajenie układów. Wtem ukazuje się przed nim kusiciel w powłoce starego landgrafa heskiego, który, przejęty niby troską o spokój niemieckiej ojczyzny w razie inwazyi francuzów, zasięga zdania, jakby tu zabezpieczyć Hesję. Niestety, zagadnięty, wybornie przenika, czyj to duch przemawia przez usta notorycznego jurgieltnika Anglii, i zasłania się odpowiedzią, zredagowaną „w stylu wiedeńsko-rzeszowym“ (*nach dem Wienerischen Reichsstyl*), której skłębionych *parentez* nikt bez śmiechu nie doczyta do końca ¹⁾.

(c. d. n.).

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI.

¹⁾ Luckwaldt 252 — 260, *Pol. Corr.* XI, 354: Fryderyk do Departamentu 28 paźdz.; Waddington, 208 i n.